

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

„Dla chwały Ojczyzny i dobra Narodu“!

Cena
30
gr.

TYGODNIK PRUSZKOWSKI

Nr 1
6-X-28
Rok I

Redaktor i Wydawca: **MARJAN JÓZEFOWICZ**



Suknie skromne wełniane od zł. **49.—**

Suknie strojne wizytowe od zł. **75.—**

Okrycia ciepłe jesienne od zł. **97.—**

Nowości jesienne w materiałach wełnianych i jedwabnych.

F U T R A

poleca

DOM TOWAROWY

BRACIA JABŁKOWSCY

WARSZAWA,

BRACKA Nr. 25.

:: Katalogi jesienne wysyłamy na każde żądanie bezpłatnie. ::

OD WYDAWNICTWA.

— Puszczając w świat numer pierwszy „TYGODNIKA PRUSZKOWSKIEGO“, czynimy to z przeświadczeniem, iż byliśmy powołani do tego kroku z tej racji, że społeczność naszego miasta i okolic, pragnęła już dawno widzieć swój organ, prowadzony według ostatnich wymogów i techniki. Nie znaczy to bynajmniej, bymśy rościli sobie prawo do miana wielkiego pisma; starać się jedynie będziemy, by „TYGODNIK PRUSZKOWSKI“ posiadał estetyczny wygląd zewnętrzny, oraz swą treścią zaspakajał żądania szerokich mas społeczeństwa naszego.

Wierzimy mocno, iż społeczeństwo nasze oceni trudy i starania zespołu redakcji „TYGODNIKA PRUSZKOWSKIEGO“ i, dlatego dufni w tę wiarę, idziemy między Was Obywatele Pruszkowa i okolic z naszym „TYGODNIKIEM PRUSZKOWSKIM“ z tem przeświadczeniem, że poparcie z Waszej strony mamy zapewnione.

— „TYGODNIK PRUSZKOWSKI“ wychodzić będzie regularnie w każdą sobotę.

— „TYGODNIK PRUSZKOWSKI“ kosztować będzie tylko 30 groszy za 16 stron druku.

— „TYGODNIK PRUSZKOWSKI“ podawać będzie najnowsze wiadomości.

— „TYGODNIK PRUSZKOWSKI“ popierać będzie miejscowy przemysł i handel.

— „TYGODNIK PRUSZKOWSKI“ współpracować będzie ze wszystkimi organizacjami, znajdującymi się na terenie Pruszkowa i okolic.

— „TYGODNIK PRUSZKOWSKI“ współdziałać będzie z rodziną polską nad wychowaniem i umoralnieniem młodzieży i dzieci naszych.

— „TYGODNIK PRUSZKOWSKI“ pójdzie ręka w rękę z młodzieżą.

— „TYGODNIK PRUSZKOWSKI“ będzie wyrazem opinji Obywateli naszego miasta i okolic i dlatego twardo stać będzie na stanowisku **prawdy i sprawiedliwości.**



Praca bez rozgłosu.

— Są w Polsce instytucje, na czele których stoją ludzie o wybitnych talentach i niespożytej wprost sile. To też zawdzięczając takim ludziom, instytucje przez nich kierowane, wykazują powolną siłę rozwojową, ajednk nie dającą się powstrzymać żadnym wypadkom, żadnym przeciwnościom. Bowiem talent ich polega na przewidywaniu wszystkiego co będzie i co być może. Nie łudzą się utalentowani ludzie tem, że praca ich wykazywać będzie wyniki li tylko dodatnie. Nie mają też i rozczarowań, bowiem wiedzą doskonale, iż w każdej pracy napotyka się trudności. Jeżeli do talentu jednostki dodamy jeszcze szlachetność, to otrzymamy typ człowieka, dającego gwarancję, że budowane przez niego gmachy są oparte na trwałych fundamentach.

Jednym z takich gmachów jest instytucja, posiadająca swe główne siedzisko w Pruszkowie. Tu się znajduje mózg tej instytucji i tu przerabiana jest praca dająca w rezultacie wyniki wprost kapitalne. A praca ta jest ciężka i żmudna, najeżona takimi trudnościami o której mają pojęcie jedynie ci, którzy się z tą pracą stykają bezpośrednio.



BURSA 3 MAJA — W ŚWIETLICY

Jest również w tej pracy i odpowiedzialność wielka. Odpowiedzialność o której nie mówią żadne kodeksy. A jednak jest odpowiedzialność z której zdają sobie sprawę ci, co stoją na czołowych stanowiskach tej instytucji.

Wiedzą oni bowiem, iż po za kodeksami pisanymi są jeszcze kodeksy nie pisane; lecz obowiązujące każdego, kto podjął się wykonania pracy sumiennie i uczciwie.

— Cześć tym ludziom!



BURSA 3 MAJA, PRACA — W INTROLIGATORNI.

— Istnienie Rady Głównej Opiekuńczej miasta Pruszkowa posiada dla Rzeczypospolitej Polskiej wprost kolosalne znaczenie. Tu bowiem wychowuje się setki dzieci, które pozabawione są ogniska domowego, bądź też dzieci rodziców tak biednych, że o daniu swemu pokoleniu jakiegokolwiek wychowania lub wykształcenia mowy być nie może. Temu jednak zaradza Rada Opiekuńcza m. Pruszkowa przygarniając pod swe opiekuńcze skrzydła rzesze dzieci, wymagające opieki i skierowania ich na drogę po której mają pójść w przyszłości.

— Cofnijmy się nieco wstecz i popatrzmy na działalność Rady w tych momentach, gdy Polska przeżywała straszne chwile najazdu obcej przemocy. Uprzytomnijmy sobie te czasy, kiedy to głód i nędza, zaglądały niemal do każdego domu. A były to czasy ciężkie, czasy zmagania się narodów na polach walk. Wtedy zanikały u ludzi wszelkie skrupuły. Kto był sprytniejszy i podlejszy ten, na niedoli i nędzy swych bliźnich tuczył się i porastał w pierze.

Byli jednak i tacy, co myśleli inaczej. Ci właśnie zrozumieli niedolę polskiego dziecka, jego opuszczenie i wreszcie przyszłość rysującą się dla tego dziecka bardzo fatalną

i, dlatego przygarnęli to dziecko, by poza dachem nad głową i łyżką strawy — dać im coś więcej. A mianowicie chodziło o to żeby dziecko zostało odsunięte od deprawujących wpływów. Postanowiono wyrobić z tych dzieci zacnych i godnych obywateli Polski. Wreszcie postawiono sobie za zadanie żeby dziecko znajdujące się pod opieką Rady nie odczuwało braku ogniska domowego.



LEKCJA SŁOJDU

Pragnąc bliżej zaznajomić się z działalnością Rady Głównej Miasta Pruszkowa, udałem się do p. Władysława Łopińskiego, który mi łaskawie poświęcił czas pomimo nawału pracy zawodowej i społecznej.

Oczywiście, że krótka rozmowa nie mogła wyczerpać całości działalności instytucji w której p. Łopiński zajmuje stanowisko dyrektora. Opowiedział mi więc pobieżnie p. Łopiński dzieje Rady obiecując, iż w każdej chwili gotów mi jest służyć informacjami.

— Instytucja nasza — zaczął p. Łopiński — istnieje już blisko od lat piętnastu. Jak panu wiadomo na czele Rady Głównej Opiekuńczej m. Pruszkowa stoi p. prezes Zenon Rutkowski.

Działalność Rady nie ogranicza się na dawaniu dzieciom wychowania i wykształcenia li tylko w Pruszkowie. Zdajemy bowiem sobie sprawę, iż zbyt są ciasne nasze ramy byśmy mogli tamować rozwój dziecka tutaj w Pruszkowie. Polityka wychowawcza naszych

zakładów polega na tem, że dzieci znajdujące się w nich, otrzymują przygotowanie ogólne, umożliwiające naszym wychowankom zdobywanie wiedzy fachowej, lub też wstępowanie do średnich i wyższych zakładów naukowych.

W pierwszym jednak rzędzie dbamy o normalny rozwój naszych wychowanków, zdając sobie sprawę, iż od tego jest uzależniony dalszy rozwój i kształtowanie się tych młodych latorośli.

— A ileż dzieci znajduje się obecnie pod opieką Rady — spytałem?

— Trudno mi w tej chwili operować i rzucać nie zupełnie dokładnymi cyframi — odpowiedział p. Łopiński. Sądę jednak iż nie przesadzę jeżeli określe cyfrę na przeszło 900 dzieci. Mamy więc o czym myśleć, jednak pracujemy, gdyż zdajemy sobie sprawę, że pracujemy dla polskiego dziecka.

Chłopcy i dziewczęta naszych zakładów oprócz pobieranych nauk, otrzymują jeszcze w ręce rozmaite zawody. — Uczymy szycia, haftu, robótek ręcznych i t. p. — jeżeli chodzi o dziewczęta. — Chłopcy uprawiają się w sztuce koszykarstwa, introligatorstwa, stolarki i t. p. zawodach, co posiada jeszcze tę praktyczną stronę, że wychowankowie nasi przyzwyczajają się do ciągłej pracy. Nie zna-

BURSA IMIENIA KOŚCIUSZKI
PRACA W INTROLIGATORNI

czy to byśmy wychowanków naszych mieli zamęczać, co byłoby sprzeczne z metodą wychowania. Mają oni poddostatkiem wolnego czasu, który spędzają na czytaniu, grach, zabawach i gimnastyce. Na wychowanie

fizyczne zwracamy specjalną uwagę, wychodząc z tego założenia, iż dla zdrowego ducha trzeba przygotować zdrowe siedlisko.

— Z tych paru słów proszę wywnioskować coś niecoś o działalności naszej na polu wychowania dziecka, oddanego nam pod opiekę. My zaś na ile pozwalają nam warunki staramy się, by ciężące na nas obowiązki wypełniać.

Nie chcąc dłużej trudzić zmęczonego całodzienną pracą p. dyrektora, podziękowałem za udzielenie mi tych cennych wiadomości i zamówiwszy się na następną wizytę— wyszedłem.

d. c. n.

K.

Radosne i ponure.

Wogóle radośnie...

— Pożegnanie moje z „Echem Pruszkowskim“ było bardzo czułe i serdeczne... Wycalaowałem się z tem niebożątkiem serdecznie razy stokilkanaście i uroniwszy łez pełną chusteczkę od nosa (chusteczki posiadam nieprzemakalne), wyszedłem od niego pełen smutku i goryczy. Fakt rozstania tłumaczyłem sobie jedynie tem: „że niema towarzystwa które by się nie rozeszło“... Gdyby jednak owa maksyma o rozchodzących się towarzystwach, nie przyszła mi do głowy w trakcie mego z „Echem Pruszkowskim“ pożegnania proszę mi wierzyć, iż nie wiem, czy nie padłbym z rozpacz na progu domu kochanego „Echa Pruszkowskiego“. Bóg jednak czuwa nad pijakami i wszelkiego rodzaju redakcyjnymi wykolejeńcami, przeto w chwili dla mnie decydującej, podsunął mi ową maksymę o towarzystwie i pożegnaniu.

Pożegnanie nasze nastąpiło według form wymaganych przez „przepisy dobrego tonu“. Bez skandali. Spokojnie i cicho. Wszelkie wymówki zostały wykluczone z repertuaru ceremonjału pożegnania. Nikt do nikogo nie miał pretensji. Rachunki obustronnie zostały wyrównane. Właściwie rozstanie nastąpiło nie z przyczyn rozbieżności poglądów, czy też nienawiści, lub coś w tym rodzaju. „Echo“

i ja stanowiliśmy nawet jedną zwartą masę w poglądach, zapatrywaniach i celach. Na przeszkodzie naszego wspólnego pożycia stała ta nieszczęsna kwestja mieszkaniowa... Tak, tak! — kwestja mieszkaniowa, trawiąca nas wszystkich jak gorączka podczas tyfusu. Ciąsno nam było w jednym pokoiku redakcyjnym. Ktoś musiał ustąpić... Dla obydwu nieboraczków miejsca wystarczyć nie mogło. Trudno się gnieździć na kupie, co nie jest zbyt wygodne i higieniczne.

Kwestja mieszkaniowa doprowadziła do rozłąki, co ja przypłaciłem utratą apetytu, łzami i, o Boże! — nie powiem więcej...

Jako się mówi, że wszystko przechodzi — tak i przeszedł mój żal nieutulony po utracie znajomości z „Echem Pruszkowskim“, a pozostały jedynie wspomnienia, wspomnienia, wspomnienia... Będąc z natury człowiekiem towarzyskim, zaczęłem się rozglądać za kompanją, która by mogła być do mnie dopasowaną, jak frak do figury pana ministra. Poszukiwania moje nie trwały zbyt długo, bowiem jak zwykle, tak i w tym wypadku szczęście dopisało mi w całej pełni. Obecny mój kompan jest w każdym calu wytwornym i eleganckim, co mnie ogromnie cieszy, ponieważ lubię u innych szyk i elegancję.

— Tygodnik Pruszkowski (takie nosi imię mój obecny współtowarzysz życia) jest bardzo miłą i sympatyczną osobistością. Pokochałem go od pierwszej chwili naszego poznania i mam nadzieję, że przyjaźń nasza, trwać będzie wiecznie. Jestem również przekonany, iż moje sympatyczne Czytelniczki, jak również i Czytelnicy, zapalają nieprzepartą chęcią poznania się z Tygodnikiem Pruszkowskim, co nie przedstawi zbyt wielkich trudności, bowiem istota ta da się szybko poznać i, nawet polubić... Ja zaś choć z natury jestem człowiekiem zazdrosnym, jednak ufając Tygodnikowi Pruszkowskiemu, zazdrość swoją trzymać będę na wodzy. Wiem, że „Tygodnik“ nie zdradzi mnie, nawet z najpiękniejszą pruszkowianką... A chociaż nie braliśmy z sobą „ślubu mistycznego“ a la „ksiądz“ Kowalski, jednak między nami i tak jest „zrozumienie“, które nikt i nic nie zdoła obalić.

Przedewszystkiem **Tygodnik Pruszkowski** nie jest marjawitą i nie pozwoli sobie na zejście z drogi moralności, która w sławetnym grodzie „arcybisgłupca“ Kowalskiego pozostawia wiele do życzenia. Zresztą Pruszków nie jest Płockiem i dlatego serce moje jest zupełnie spokojne o jakikolwiek „trójkąt małżeński“. Tu u nas ludzie są praktyczni i wszelkie „mistycyzmy“ nie znajdują podatnego gruntu.

— Rozpoczynając moją pierwszą gawędę na łamach **Tygodnika Pruszkowskiego** pragnę, by ona była dalszą, nieprzerwaną rozmową, jaką prowadziłem z Wami mili Czytelnicy wtedy, gdy na horyzoncie naszego Pruszkowa nie zjawił się jeszcze **Tygodnik Pruszkowski**,

Pragnę gawędzić z Wami długo i ciągle bowiem ja tak bardzo lubię mówić... A myślę, iż nikt nie bierze mi tego za złe, że rozmownością swoją staram się zabawiać znudzone towarzystwo?

- Zresztą dziś cały świat jest rozmowny.
- W Locarno też się rozmawia...
- W Genewie i owszem!
- O Sejmie wogóle się nie mówi.
- O procesie „arcyglupka Kowalskiego & Co z Płocka również mówi się nazbyt wiele.
- Bowiem wszyscy gadają...
- Zapewne wszystkim jest wesoło.
- Każdy się bawi na ile go stać.
- Mnie też jest wesoło!
- Nawet radośnie!
- Wogóle radośnie...

Andrzej Kleks.

Orły i Orlice.

Sport jako czynnik wychowawczy, odgrywa pierwszorzędną rolę w życiu naszej młodzieży. Sprawdzeniem tego twierdzenia może służyć nam sama młodzież, rwąca się do sportu w którym pragnie widzieć piękno, płynące z naturalnych wskazań przyrody. A niema w tem nic dziwnego, bowiem sport nakazuje być w ciągłej styczności z przyrodą, która jest najlepszym nauczycielem dla tych którzy chcą wsłuchiwać się w jej harmonijne dźwięki. Przyroda jest najlepszym lekarzem duszy i ciała; leczy ona zgnusiałego ducha, zaprawia ciało do walki z żywiołami.

To też nasza, zdrowo myśląca młodzież rwie się do sportu, zdając sobie sprawę, iż przez niego może się uwolnić od wszelkich zarazków, trawiących jej młodego ducha i degenerujących jej młode ciało. A mam tu na myśli czyhającą na każdym kroku zgniliznę od której odseparowanie się w czasach dzisiejszych jest bardzo trudne.

Widocznie jednak młodzież nasza zdaje sobie sprawę z grożącego jej niebezpieczeństwa, skoro tak gremjalnie rwie się do sportu, widząc w nim ratunek i tamę, dzielącą ją od tego wszystkiego, co zagraża jej młodszej czystej duszy.

Jeżeli z drugiej strony weźmiemy tę młodzież, która stroni od sportu, te jakąż jaskrawą zobaczymy różnicę, między pierwszymi — a drugimi. U pierwszych widzimy skonsolidowaną, zwartą masę, zdążającą do jednego celu i ideału. Stanowią rodzinę doskonale rozumiejącą się, bowiem zorganizowani są pod jednym hasłem, głoszącem: ideał sportu.

U drugich nie widzimy tego, bowiem są oni rozproszkowani nie tylko na jednostki, ale i na pojęcia. Tę kategorię młodzieży nic nie wiąże i nic nie łączy. To też błakają się po topieliskach dyszących oparami zatrutego stęchlizną „wesołego życia“,... A patrząc się na tę wymokłą, zdegenerowaną, anemiczną pseudo-młodzież — litujemy się nad jej losem, jaki sobie sami gotują.

— Z uznaniem więc witamy każde poczynanie, zmierzające ku skierowaniu uwagi na wartość sportu, jako jedyne go czynnika wyrabiającego nie tylko mięśnie; lecz łącznie z tem i ducha.

Ostatnie zawody sportowe o mistrzostwo m. Pruszkowa, urządzone przez Komitet W. F. i P. W. dały nam najlepszy dowód, że młodzież naszego miasta rwie się do sportu z całym zapalem i zrozumieniem wartości sportu. Nie powiem żeby zastępy młodzieży sportowej naszego miasta były zbyt liczne; w każdym jednak razie ci co są, stanowią właśnie tę rodzinę o której wyżej była nowa. Przyjdzie taka chwila, że młodzież ta zapali ogień sportowy w tych, co do tej pory nie zdołali w sobie skrzesać szlachetnej iskierki sportu. Przyjdzie chwila opamiętania się tej części młodzieży, która ignorując wartość i znacze-

nie sportu — zbliży się do tych, co przez szlachetność sportu sami się stają szlachetnymi.

— W ponury i chłodny dzień 30 sierpnia pomimo nieustannie padającego deszczu odbywały się w parku „Sokoła” zawody sportowe o mistrzostwo m. Pruszkowa, na których mieliśmy możliwość zobaczenia tę zdrową młodzież, co to śmieje się z niepogody i, nie płacze gdy los przeznaczy przegraną...

W dniu tym mieliśmy możliwość podziwiania naszych młodych orłów i orlice, rozwijających swe bujne skrzydła dumnie i szumnie. Patrzyliśmy i podziwialiśmy te młode twarze, promienne szczęściem i zapalem; a szczęśliwe własnem szczęściem i dumne własną dumą! To ich ozdabia i przystraja. Dodaje uroku tym młodym, kochanym twarzom, na których czyta się jak z książki wszystko to, co jest wypisane na płytach ukrytych ich pięknych i wzniosłych dusz.

Wtedy to, gdy reszta mazgajstwa siedziała w domu pod piecem bojąc się chłodu i deszczu od którego można dostać kataru..., orły i orlice naszego miasta hartowali się na łonie chłodnej przyrody, wybijając dla siebie medale mistrzostwa miasta Pruszkowa.

— Wyjdźmy jednak z promiennego kręgu zachwyty i stańmy przed sznurem otaczającym boisko, na którym zobaczymy to od czego dusza się raduje i oczy się same śmieją. Zobaczymy nie widowisko, lecz potęgę zjednoczonego ducha młodzieży naszej, która jest naszą dumą, naszą chlubą, naszą przyszłością!..

— Słowa te piszę nie dla was coście w dniu 30 września — w dniu chłodu i niepogody przyszli na boisko, by w szlachetnym sporcie szukać współzawodnictwa.

Również i nie dla was są przeznaczone te strofy, coście przyszli, by podziwiać treść tego, co się na boisku odbywało.

— O was myślałem zacni obywatele coście się nawet nie pofatygowali pomyśleć, że „dzieci Pruszkowa”: a więc i wasze dzieci, szukają w zawodach sportowych nietylko palmy pierwszeństwa, lecz czegoś więcej. One szukają prawdy w niezłomnej i boskiej przyrodzie. Dzieci wasze chcą się złączyć z tą przyrodą i dlatego dążą do niej nie po ma-

nowcach, lecz po drodze równej i prostej na imię której jest; **Sport**.

Wy zaś nieczuli na porywy młodzieży wolicie przejść obok niej czyniąc krzywdę nietylko tej młodzieży, lecz w równej mierze i sobie.

Zmazując chociaż częściowo winę waszej nieobecności podczas odbywających się zawodów sportowych w dniu 30 września — przeczytajcie sobie sprawozdanie, byście mieli pojęcie o tem, czego nasza młodzież sportowa w dniu tym dokazała.

Marian Józefowicz

Patrz str. 11.

Ś. † P.

Prof. St. Noakowski

— Zmarł jeden z największych mistrzów sztuki architektonicznej dla której poświęcił całe swoje życie — ś. p. Stanisław Noakowski. Już od najmłodszych lat czując zapal do architektury, oddawał się jej z taką gorliwością na jaką tylko może stać człowieka umiającego pokochać swój zawód.

Ś. P. Stanisław Noakowski urodził się w Nieszawie dn. 26 marca 1867 roku. Po ukończeniu szkoły średniej we Włocławku, udaje się do Petersburga, gdzie wstępuje na wydział architektury Akademii sztuk pięknych. Czuje jednak Noakowski, iż należy dalej pogłębić swą wiedzę, by móc w przyszłości zająć poczesne miejsce pomiędzy mistrzami. To też wyjeżdża Noakowski do Niemiec, Francji i Włoch, gdzie ze swoistym jemu zapalem oddaje się dalszym studjom.

Po powrocie z zagranicy obejmuje stanowisko profesora w moskiewskiej szkole zdobniczej, a w jakiś czas potem zostaje profesorem w moskiewskiej Szkole sztuk pięknych.

Po przyjeździe do kraju zostaje Noakowski profesorem wydziału architektury na Politechnice warszawskiej, gdzie wielka jego indywidualność nadaje zasadnicze formy kierunkowi tej nauki.

Z Profesorem Noakowskim miałem możliwość kilkakrotnego zetknięcia się w Moskwie, gdzie już wtedy poczułem do niego sympatię,

zaś dla wielkiego talentu Noakowskiego miałem wielki szacunek.

Pisząc te słowa mam przed oczami żywą sylwetkę Stanisława Noakowskiego — niestety — nad grobem którego szumią już tylko pordzewiałe, smętne kasztany....

M. J.

«Lustereczko moje»...

— Panna Kicia miała piękne lustereczko, przywiezione jej przez kuzynka w prezencie z zagranicy. Obok ślicznej oprawki miało lustereczko tę właściwość, że ilekroć pana Kicia zapytywała się lustereczka, czy jest ładną — zwierciadełko zwykle odpowiadało, że uroda pięknej panny Kici jest nieporównaną. Kochała więc panna Kicia prawdopodobnie lustereczko, nie rozstając się z niem nawet w nocy.

— Kruchą jest wierność niewieścia; lecz okazało się, że kruchsze było zwierciadełko panny Kici. Pewnego bowiem razu upadło ono na ziemię i, z ulubionego lusterka panny Kici, pozostały tylko wspomnienia...

Płakała panna Kicia nad stratą tak poważną, nie mogąc się pocieszyć i utulić w żalu po śmierci ukochanego lusterka. Starał się pocieszać pannę Kicię rozkochany w niej kuzynek, tłumacząc jej, że lusterko jest rzeczą nabytą. — Nic nie pomagało i panna Kicia ciągle płakała.

— Kupię ci inne perswadował kuzynek.

— Takiego nie kupisz — odpowiadała.

— Kupię.

— Nie kupisz!

— Zobaczmy...

— Nic nie zobaczymy!

Kuzynek był człowiekiem ambitnym, więc skoro posłyszał, że nabycie podobnego lusterka jest niemożliwością, zakipiało w nim, jak w kotle do prania bielizny, i nic nie mówiąc wyleciał od panny Kici z mocnym postanowieniem przekonania niewiernej panny.

Biegał po Pruszkowie ambitny kuzynek niby kot, któremu złośliwi chłopcy nos wysmarowali terpentyną... Gdzie on nie był?... Nawet do pralni i składu z wapnem zachodził. Wszystko spełzło na niczem. Zmęczony

i zziębnięty, stanął na przejeździe kolejowym, oczekując na pociąg pod który chciał się rzucić z rozpaczą, że nie może dotrzymać słowa.

Już się zbliżał czarny, żelazny smok ziejąc ogniem, parą i nienawiścią do ludzkiego życia... Zrozpaczony kuzynek szykował się do skoku, gdy wtem jakaś niewidzialna ręka uchwyciła go za marynarkę niżej krzyża...

— Stój bałwanie! Jeżeli chcesz skakać pod pociąg, to w każdym razie nie w mojej obecności. Nie znoszę takich widoków,

Tu się wyjaśniła przyczyna chęci samobójstwa. — Jesteś moim przyjacielem i dlatego uratowałem ci życie, za co powinienes mi być bardzo wdzięcznym. A teraz powiem ci że jesteś osioł! Bo zamiast biegać po Pruszkowie [powinienes pójść w jedno miejsce, gdzie znajdziesz nietylko lusterka lecz całe lustra, szyby, kieliszki przystosowane do boskiej „Białej Główki“, karafki do wody i wogóle cały arsenał potrzebnych rzeczy dla ludzi, którzy jak ty robią kapitalne głubstwa t. j. zenia się,

Odwróć się tylko twarzą w inną stronę, a zaboczysz ten sklep w którym możesz nabyć owo lustereczko, które gdyby nie ja — stało by się przyczyną wdowieństwa twojej narzeczonej... Tu przyjaciel pokazał mu sklep pani Stanisławy Kinle, znajdujący się przy ulicy 3-go Maja Nr. 8,

Wpadł do tego sklepu uradowany kuzynek skąd wyleciał wesół i szczęśliwy, bowiem znalazł to czego szukał.

— Czasami i przyjaciel się przyda...

— Prawda?..

A. K.

Nad cuchnącym kanałem.

— Pewne odłamy prasy codziennej, poświęcają obecnie toczącemu się w Płocku procesowi przeciw marjawitom niemal całe stronic swych wydawnictw. Soczyste tytuły, drukowane wielkimi literami mają wskazywać nato, że zawartość samego sprawozdania jest bardzo interesująca. A więc szumne tytuły mają służyć jako wabik dla tych dla których sensacja dnia jest wypełnieniem treści ich życia. Szumny tytuł ma być jaskrawym

afiszem, zapowiadającym niebywałą okazję zabawienia kosztem nabycia gazety za jedne dwadzieścia groszy!

To samo czynią przekupnie na rynku, zachwalając swoje towary. Taki sam proceder uprawiają rozmaici aferzyści i spekulanci, żerujący na naiwności ludzi przez ogłaszanie anonsów, że kto prześle jeden złoty i załączy znaczek na odpowiedź, ten otrzyma przedmiot — wartość którego przekracza jeden złoty!

Takie to stanowisko zajmuje większość prasy codziennej, rozreklamując proces przeciw marjawitom w tym celu, by za brudy spływające z cuchnącego kanału kanałki Kowalskiego, wyludzać od roznamietnionych mas pieniądze za swoje wydawnictwa. Bezczelność tych pism doszła już do tego stopnia, że z jednej strony przystrajają się w piórka nabożnisiów i obrońców czystości obyczajów, z drugiej zaś strony wywlekają brudy li tylko po to, by siać demoralizację między bezkrytycznymi rzeszami czytelników.

Wątpię również, czy cuchnące błoto, płynące z kanału marjawickiego, a ściekające ze szpalt tych pism, które tak często lamentują nad upadkiem moralności, przyczyniają się do umaralniania swych czytelników między którymi znajduje się młodzież obojga płci — a nawet dzieci

Za demoralizację i zwyrodnienie odpowie Kowalski przed Sądem Rzeczypospolitej. Przed kim jednak odpowiadać będą ci, co dla intetesu demoralizowali i demoralizują młodzież naszą i dzieci nasze?

Odpowiedź na to pytanie jest prosta: korzystając z uprawnień jakie im daje ustawa prasowa, grasują sobie po wertepach ludzkiej namiętności...

Czas jednak najwyższy, by czynniki miarodajne położyły kres tym demoralizującym rewelacjom, jakie się ukazują na łamach codziennych brukowców.

Proces toczący się obecnie w Płocku, nie przynosi zaszczytu żadnemu Polakowi. Proces ten jest brudną plamą widniejącą na naszym społeczeństwie, które winno zmyć ją jak najprędzej i, zapomnieć o niej. Nie godzi się i nie przystoi, by prasa nasza lubowała się w tej plamie. Przeciwnie w imię moralności społecznej winno nastąpić opamiętanie

się tego odłamu prasy, który w pogoni za sensacją dnia, pogłębia demoralizację. A wszak już właśnie ta prasa donosiła nam, że idąc za przykładem Kowalskiego, panienki i chłopcy urządzali sobie „mistyczne małżeństwo“. Przyłapano ich i parę dni temu w piwnicy. Nawet „mandolinistki“ brały udział w „rozumieniach“ „mistycznego małżeństwa“.

W tym wypadku Kowalski jest pośrednim sprawcą, on był jedynie modelem, odrysowanym z całą drobiazgowością w tych organach, które stały się faktycznymi sprawcami sceny, jaka się odbywała w piwnicy jednego z domów.

M. J.

Ze świata mody

Jeszcze dotąd jestem pod wrażeniem pięknego pokazu mód, który w zeszłym tygodniu urządził Dom Towarowy „Bracia Jabłkowscy“ dla swych klientów, oraz zaproszonych gości.

Na zasadzie więc tego pokazu można stwierdzić, iż sezon jesienny 1928-29 jest zmierzchem stylu „męskiego“ w modzie, który utrzymał się tylko w kostjumach czysto sportowych. Wracamy znów do strojów eleganckich, do wykwinnych, prawdziwie kobiecych toalet. Kolekcje bieżącego sezonu odznaczają się interesującą różnorodnością: od prostych i skromnych form modeli sportowych z codziennych do toalet wytwornych, o zmiennej szerokości i długości, dających pole dla fantazji twórczej wielkich mistrzów mody damskiej. Suknie np. są prawie zawsze nierówne, dłuższe z tyłu lub z boku, dół nierówny, asymetryczne godety, ząbkowania, pointy, bardzo fantastycznie rozłożone wolanty, liczne węzły, kokardy i t. p. Ogromnem wzięciem cieszą się również tuniki i boléros.

Wśród istnej powodzi typów sukien można wyróżnić trzy:

a) proste i skromne suknie poranne i do sportu, b) jumper ze spódniczką i c) suknie wieczorowe. Jumper ze spódniczką, w sezonie obecnym nie zmienił swych zasadniczych linii: na przedpołudnie i do sportu jersey w żywych kolorach i wymyślnym deseni; popołudniu kombinacje wełen i jedwabii.

Największe jednak pole dla wszelkich inwencji twórczych w dziedzinie mody następczą suknie wieczorowe. Doprawdy ciężka to praca byłaby wybrać jedną z nich, tak wszystkie były piękne. Najprzeróżniejsze kombinacje materiałów, typów i t. p.

Widzieliśmy np. suknie z przodem skrzyżowanym, przecięte pionowym pasem odrębnego materiału, zauważyliśmy powrót kołnierzy szalowych i t. d. Plisy, kaskady (coquille), wdzięczne trousseage spięte wielką klamrą, walczą o lepsze z wolansami, różnie ułożonymi, węzłami, szerokimi paskami i inkrustacją.

Po za eleganckimi sukniemi wieczorowymi powszechną uwagę zwracały suknie specjalnie uprzywilejowane, suknie balowe. Wszystkie one, stylowe czy półstylowe są jednak prawie zawsze dłuższe z tyłu, posiadają duże dekolty okrągłe, owalne lub ostre, dłuższe z tyłu niż z przodu, przybrane często z boku panneaux o nierównych końcach.

Jeden np. śliczny model zwrócił szczególnie naszą uwagę: typ małej krynoliny z nierównym dołem, tył krył dłuższy, z boków wolansy, oraz staniczek z jaśniejszej w górę gamy cekinów szafirowych, od granatu aż do koloru białego prawie; całość naprawdę wykwintna i efektowna, szczególnie przy świetle wieczorowym, gdy cała suknia skrzy się i mieni...

O materiałach jesiennych, okryciach, kapeluszach i torebkach, które tam widziałam opowiem Paniom w następnym numerze „Tygodnika pruszkowskiego”.

Pani Loda.

Z miasta.

Uregulowanie drogi wiodącej do przystanku E. K. D. Pruszków.

Z kół zbliżonych do sfer magistrackich dowiadujemy się ku naszemu wielkiemu zadowoleniu, że Magistrat ma wkrótce przystąpić do uregulowania drogi, wiodącej do przystanku E. K. D. Pruszków.

Bardzo to jest ładne ze strony gospodarzy naszego miasta, że pamiętają o sprawach tak wielkiej wagi, jaką jest właśnie ta nieszczęsna droga.

Czarna droga.

Nie wiemy jeszcze, czy warto było zasypywać czarną drogę szarym piaskiem, w każdym bądź razie dziś już widzimy, iż białe nóżki pięknych pruszkowianek nie posiadają barwy czarnej nocy, co jest zapewne powodem, że szary piasek jest mniej brudzący od czarnego leszu. Jeżeli więc przez zasypianie czarnej drogi wyzbędziemy się błota, co również nie należało do przyjemności, to wtedy śmiało możemy powiedzieć, że nasz prześwietny Magistrat bierze się do roboty zupełnie serjo.

— Daj Boże!

Odwołanie targów na trzodę chlewną.

Podajemy poniżej rozporządzenie Starostwa Warszawskiego:

Ze względu na znaczne rozpowszechnienie się na obszarze pow. Warszawskiego, pomoru i zarazy świń, na zasadzie rozporządzenia Minist. Rolnictwa z dnia 9.I.28 r. (Dz. Ust. Nr. 19, poz. 167), targi w Pruszkowie na trzodę chlewną odwołuję się do czasu wygaśnięcia wspomnianych chorób.

(—) dr. Gołęb.

Radca Wojewódzki

Nowa placówka.

W Pruszkowie powstała nowa placówka handlowa o której czujemy się w obowiązku skreślić słów parę. A nie czynimy tego dla reklamy, lecz z obowiązku naszego stanowiska jakie zajęliśmy i zajmować będziemy wobec handlu pruszkowskiego. Każdą więc nową placówkę witać będziemy z radością — widząc w niej zdrowy objaw rozwoju naszego rodzimego handlu.

Przy ul. 3-go Maja Nr. 53 został założony sklep galanteryjno-bławatny p. f. M. H. Krysicka. W sklepie tym można nabywać towary pierwszorzędnej wartości, o czym mieliśmy możność przekonania się osobiście.

Grzeczne i ujmujące traktowanie kupujących w firmie tej wysunięte jest na plan pierwszy, co w czasach dzisiejszych można śmiało nazwać rzadkością. Następną przyczyną dla której firmę tę warto jest odwiedzić

dzać to, że postawiono tam sobie za zadanie, by „małym zyskiem, lecz wielkim obrotem” dochodzić do stopniowego rozwoju.

Znając właściciela nowej placówki jesteśmy przekonani, iż pozostaną wierni swoim zasadom, co będzie posiadać ten skutek, że społeczeństwo pruszkowskie poprze placówkę opartą na zdrowych i uczciwych zasadach. My zaś w imieniu naszego pisma życzymy: szczęść Boże!

Ze sportu.

Z T-wa Cyklistów w Pruszkowie.

Ruchliwe T-wo Cyklistów przejawia bardzo wiele żywotności, co jest dowodem, iż wśród zwolenników sportu kolarskiego jest wielkie zrozumienie celów, jakie posiada ten sport. Wszak oprócz zdobywania umiejętności w jeździe na rowerze i stawiania do wyścigów w których zdobywa się palmy pierwszeństwa i sławę — kryje się jeszcze strona wychowawcza. Mam tu na myśli wycieczki turystyczne, dające możność poznania własnego kraju i krajów obcych. Na wycieczkach takich turyści stykają się z ludem i ich obyczajami; patrzą się z bliska na piękno przyrody, wchłaniając w siebie pierwiastki czystej i nie skalanej natury.

Sport kolarski jest jednym ze zdrowszych sportów, jeżeli rzecz oczywista uprawiany jest racjonalnie i prawidłowo. Znając zaś sfery kierownicze tutejszego T-wa Cyklistów jesteśmy zupełnie spokojni, że kierunek nadawany młodym adeptom sportu kolarskiego jest racjonalny.

Dowodem ruchliwości pruszkowskiego T-wa Cyklistów jest fakt, iż w ostatnich czasach urządzono cały szereg zawodów, oraz wyścigów, jak również przyjęto udział w wielu sportowych imprezach.

Ostatnim występem naszego T-wa Cyklistów było urządzenie wyścigów na szosie Błońskiej, na przestrzeni 50 klm. Poniżej podajemy wyniki tych wyścigów.

Do wyścigu zgłosiło 12 zawodników: przybyli do mety. I Has Tadeusz czas 1 g. 34 m. 12 sek., II Wasiak Bronisław, III Kuli-

kowski Józef, IV Chlumna Henryk, V Szkolnik Marjan, VI Zientek Władysław, VII Furman Stefan, VIII Czajkowski Tadeusz, IX Cieślak Henryk. 3-ch zawodników nie zakończyli biegu przez wycofanie się: I Golde Henryk, II Szkolnik Władysław, III Gorzkiewicz Stanisław.

Godzi się nadmienić, że p. Furmanowi Stefanowi po odjechaniu paru kilometrów od startu uszkodził się rower, co uniemożliwiło mu dalsze prowadzenie wyścigu. Nie namyślając się, p. Furman pieszo wraca do startu, wypożycza rower i siadłszy na niego prowadzi wyścig, zdobywając 7-e miejsce.

Wyniki o mistrzostwo m. Pruszkowa.

(do artykułu na str. 6)

SKOK WDAL

panowie

- I Siciński (Znicz) 5.59
- II Brunne J. („Sokół”) 5.53
- III Turczynowicz (Harcierz)

panie

- I Kłosowiczówna („Sokół”) 4.55
- II Smogorzewska („Sokół”) 4.15
- III Morawska (Strcelec) 3.98

SKOK WZWYŻ

panowie

- I Turczynowicz (Harcierz) 1.49 mtr.
- II Rosiennik („Sokół”) 1.49 mtr.
- Brunne St. („Sokół”) 1.44 mtr.
- III Łopiński (Harcierz)

panie

- I Smogorzewska („Sokół”) 1.25 mtr.
- II Kłosowiczówna („Sokół”) 1.25 mtr.
- III Woźnicka („Sokół”) 1.20 mtr.

SKOK O TYCZCE

- I Turczynowicz (Harcierz) 2.45 mtr.
- II Siwicki („Sokół”) 2.35 mtr.
- III Boduen („Sokół”) 2.35 mtr.

RZUT DYSKIEM

panowie

- I Brunne J. („Sokół”) 29.53 mtr.
- II Witkowski (Znicz) 28.94 mtr.
- III Falkowski („Sokół”) 27.48 mtr.

panie

- I Kłosowiczówna („Sokół”) 28.62 mtr.
- II Józiewiczówna („Sokół”) 22.15 mtr.
- III Smogorzewska („Sokół”) 21,10 mtr.

RZUT OSZCZEPEM

panowie

- I Rosiennik („Sokół”) 37.90 mtr.
- II Siciński (Znicz) 34.35 mtr.
- III Boduen („Sokół”) 34.27 mtr.
- III Kałuża (Strzelec) 34.27 mtr.

panie

- I Hajnemamówna (Strzelec) 14.11 mtr.
- II Kowalska (Strzelec) 13.19 mtr.
- III Kozakowska („Sokół”) 13.19 mtr.

PCHNIĘCIE KULA

- I Kozerski T. („Sokół”) 9.81 mtr.
- II Witkowski (Znicz) 9.56 mtr.
- III Falkowski (Sokół”) 9.38 mtr.

panie

- I Hajnemanówna („Sokół”) 6.75 mtr.
- II Józiewiczówna („Sokół”) 6.68 mtr.
- III Kłosowiczówna („Sokół”) 6.25 mtr.

Bieg 60 mtr.

- I Kłosowiczówna (Sokół) 9.2
- II Morawska (Zw, Strzel.) 9.2
- III Smogorzewska (Sokół) 9.4

Bieg 100 mtr.

- I Jasiński (Sokół) 12.6
- II Dudek (Strz) 12.8

Bieg 800 mtr.

- I Dudek (Strzel.) 2,14,7
- II Siwicki (Sokół) 2 15.5
- III Gratkowski 2.28.2

Ogółem Sokół zdobył miejsc pierwszych 8, II 8 i III 11. Zw. Strzel. I 3, II i 3 III 2 („Znicz”) I 1, II 3. Harcerze I 2 i III 1.

Z ekranów.

Kino teatr Lutnia.

— Piękny obraz p. t. „Wschód słońca” dał wiele zadowolenia tym, którzy go mieli możność oglądania. Piękna wystawa i zupełnie nowoczesna technika kinematograficzna, zdumiewała widza wpatzonego w to arcydzieło sztuki filmowej.

Wzniosła treść scenariusza, a zmierzająca do pokazania, iż lepiej jest żyć życiem spokojnym, niż poszukiwać rozkoszy krótkich i nie trwałych — była jaskrawą nicią, wijącą się przez cały ciąg tego genialnego filmu.

Tego rodzaju obrazy nie często spotyka się na ekranach więc podkreślamy z całym zadowoleniem, iż w tym wypadku dyrekcji Lutni należy się wielkie uznanie, za zdobycie dla naszego miasta tego filmu, który treścią swoją nie jednemu i nie jednej — posłużył wzorem, jak należy żyć i postępować.

Kino teatr Znicz.

— Czarny Pirat jest arcydziełem na jakie może się zdobyć jedynie wytwórczość zagraniczna. Tam bowiem umiejętność wyzyskania środków i wprost wspaniała gra aktorska, są doprowadzone do mistrzostwa. Każdy gest, poza, poruszenie — są wyzyskane do tego stopnia, że w wielu wypadkach napisy są zupełnie zbędne.

Takiem właśnie wielkiem dziełem sztuki kinematograficznej jest Czarny Pirat, którego mieliśmy możność widzieć na ekranie kinoteatru Znicz. Obraz ten ściągnął tłumy publiczności, śledzące z wielkim zainteresowaniem bieg akcji, rozwijającej w logicznie pomyślanych scenach przez cały czas trwania seansu.

Obraz ten jednak wymaga subtelnej i umiejętnej ilustracji muzycznej, czego niestety nie mogliśmy się dopatrzeć

— A szkoda!

* * *

Od następnego numeru Tygodnika Pruszkowskiego podawać będziemy stale programy i krótką treść obrazów, mających się ukazywać na ekranach Lutni i Znicza.

Wypadki.

Kradzież w cegielni.

— W cegielni hr. Potulickiej, dzierżawionej obecnie przez p. E. Leonowicza skradziono trzy pasy transmisyjne ogólnej wartości zł. 1000. Kradzieży tej dokonano w nocy z dn. 2-go na 3-go października.

Pomimo zamaskowania przestępstwa, policja nasza jest na tropie złodzieji.

Okradzenie Kooperatywy Kolejowej.

— W dniu 28.IX. r. b. dokonano kradzieży w Kooperatywie Kolejowej na sumę przeszło zł. 600. Skradziono tam część papierosów, tytoniu i artykułów spożywczych.

Część skradzionych towarów policja odnalazła w kartoflach, gdzie zapewne rabusie pragnęli przechować swą zdobycz, lub też porzucili łup na pastwę losu.

Okradzenie p. E. Klatke.

W czasie pobytu p. Klatke na urlopie, niewykryci złodzieje dostali się przez okno do mieszkania, gdzie skradli rozmaite rzeczy wartości przeszło 2,500 zł.

Tragiczna śmierć ucznia.

— Dnia 17.IX r. b. zdarzył się tragiczny wypadek, ofiarą którego padł uczeń Szkoły Handlowej w Milanówku ś. p. Jan Smągłowski. Gdy pociąg znalazł się w pobliżu przejazdu przy ul. Stalowej, Smągłowski stojąc na stopniach wagonu, do tego tyłem w kierunku biegu pociągu — trzymał się ręką za poręcz, przechyliwszy się całym ciałem na tak znaczną odległość od wagonu, że gdy pociąg mijał semafor uderzył w niego tyłem głowy; co spowodowało rozbicie czaszki i wytrysk mózgu. Śmierć nastąpiła momentalnie.

Straszną śmierć chłopca niech będzie przestrogą dla tych, którzy dla swawoli, czy też przez nieświadomość mogących nastąpić skutków, narażają się na utratę życia.

Ładny inkasent!

— Seweryn Łukaszewicz był mężem zaufania jednego ze stronnictw, odgrywających na terenie naszego miasta dość pokaźną rolę. Poderwał jednak pan Łukaszewicz zaufanie nie tylko swego stronnictwa, lecz w jednakowej mierze i Magistratu. Mówiąc krótko otrzymał ten „mąż zaufania” w Magistracie posadę poborcy podatkowego z którego to zadania wywiązał się w ten sposób, że podrobił sobie kwitarjusz w które wpisywał pobierane kwoty. Nie przestawał jednak na tem sprytny „mąż zaufania”, uważając, iż obok kwitarjuszów fałszywych należy mieć również kwitarjusze oryginalne.

Chadząc tak od domu do domu, od zakładu do zakładu — uciulał se zapobiegliwy „mąż zaufania” przeszło 1.500 zł, z którymi dał drapaka, zabierając z sobą kochankę, której jest na imię Marja Sadowska. Ta dobrana para ulotniła się w niewiadomym kierunku, co nie znaczy, by sprawna policja nasza nie odnalazła czulej i zakochanej pary.

Dla całokształtu sprawy dodajemy, że policja pruszkowska odnalazła teczkę porzuconą przez Łukaszewicza w której się okazały rozmaite dokumenty oraz podrobiony kwitarjusz. Teczka tę odnaleziono w Warszawie.

Straszny wypadek na dworcu w Pruszkowie.

W czoraj 4 b. m. o godzinie 3 i pół po południu, stacja Pruszków była widownią mrozącego krew w żyłach wypadku, 48-letni Antoni Bartuzi, zamieszkały przy ulicy Klonowej Nr. 30 robotnik kolejowy przechodził przez tory kolejowe, na których odbywały się manewry z wagonami. Bartuzi, który siedł z kubłem po wodę, nie zauważył zbliżającej się lokomotywy z wagonami, został uderzony tak silnie przez jeden z wagonów, że dostał się pod koła, które go formalnie zmiażdżyły. Śmierć nastąpiła momentalnie. Zmarły tragiczną śmiercią osierocił żonę i 7 dzieci.

Unormowanie godzin handlu.

Ze względu na aktualność sprawy podajemy obwieszcz. Starost. Warszawskiego:

STAROSTWO WARSZAWSKIE

L. V. PR. 15-b.

Warszawa, dnia 29 sierpnia 1928 r.

Ustalenie godzin handlu i godzin otwarcia zakładów handlowych i niektórych przemysłowych

Obwieszczenie.

Na zasadzie art. 10 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 22 marca 1928 r. (Dz. Ust. R. P. Nr. 38 1928 r. poz. 364) ustanawiam następujące godziny otwierania i zamykania sklepów, miejsc zawodowej sprzedaży oraz zakładów, wymienionych w powyższym Rozporządzeniu, a mianowicie:

Nr. p.	RODZAJ SKLEPÓW i ZAKŁADÓW	Godziny handlu i otwarcia	U W A G I
1	Zakłady fotograficzne	od 9 do 19	
2	Jatki z mięsem, wędliniarnie i sklepy spożywcze (bez sprzedaży napojów alkoholowych)	od 7 do 19	w soboty i dni przedświąteczne do godziny 20
3	Zakłady fryzjerskie i kalotechniczne	od 9 do 19	w soboty i dni przedświąteczne do godziny 21
4	Kioski, budki i sklepiki z wodą sodową, wodami mineralnymi i napojami chłodzącymi, ze słodyczami i owocami (lecz bez sprzedaży innych towarów)	od dn. 1.IV do 30.IX od 9 do 23 a w porze zimowej od 9 do 21	we wszystkich dni w tygodniu
5	Sprzedaż uliczna t. j. sprzedaż dokonywan z ruchomych miejsc. sprzedaży, jak kosze, stoliki, skrzynki i t. p. wszelkich towarów z wyjątkiem gazet i czasopism oraz wyrobów tytoniowych	od 9 do 19 t. j. w godzinach otwarcia sklepów	
6	Sprzedaż uliczna gazet, czasopism oraz wyrobów tytoniowych w kioskach, z koszów, stolików skrzynek i t. p.	od 7 do 23	
7	Jadłodajnie, restauracje, cukiernie, kawiarnie, młeczarnie, pasztecziarnie, winiarnie, miodarnie, gar-kuchnie, bary, kuchnie publiczne, bufety, szynki traktjernie, karczmy i gospody ruchome, kuchnie uliczne	od 1.IV do 30.IX od 37 do 23 w porze zimowej od 8 do 22	we wszystkie dni w tygodniu dla opłacających świadectwo przemysłowe I i II kat. dłużej lecz za zezwoleniami indywidualnymi udzielanymi na rok
8	Wszelkie inne sklepy i miejsca zawodowej sprzedaży, niewyszczególnione wyżej	od 9 do 19	

W wigilię Bożego Narodzenia oraz w Wielką Sobotę sklepy, wszelkie miejsca zawodowej sprzedaży oraz zakłady fotograficzne, fryzjerskie i kalotechniczne mogą być otwarte najwyżej do godziny 18-tej.

Winni przekroczenia przepisów o godzinach handlu i godzinach otwarcia zakładów handlowych i niektórych przemysłowych ulegną karze w myśl art. 16 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22-III-1928 r. do 2.000 złotych oraz karze aresztu do 6 tygodni, albo jednej z tych kar.

Starosta Warszawski

w. z. dr. Gołąb

Radca Wojewódzki.

**POPIERAJCIE FIRMY OGŁASZAJĄCE
SIE
W „TYGODNIKU PRUSZKOWSKIM”**

**PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD FRYZJERSKI
JÓZEFA ROGIŃSKIEGO**

PRUSZKÓW, ul. Kościuszkowska Nr. 44

urządzony jest według wszelkich wymagań higieny.

SALON MĘSKI.

SALON DAMSKI.

Umiejętne czesanie pań. Farbowanie i rozjaśnianie
włosów. Masaż twarzy. Manicure. Ondulacja włosów.

Szybkie załatwianie klientów.

Grzeczna obsługa.

A P T E K A

MAGISTRA

JANA BIELAWSKIEGO

PRUSZKÓW,

ul. Bol. Prusa Nr. 18. Telefon Nr. 38.

POLECA: środki lekarskie krajowe i zagraniczne, środki opatrunkowe.

WODY MINERALNE KRAJOWE i ZAGRANICZNE.

WYROBY GUMOWE. ANALIZY LEKARSKIE.

-- KOSMETYKA. PERFUMERJA. --

Wydajemy lekarstwa dla urzędników państwowych, pracowników kolejowych
i członków Kasy Chorych m. Warszawy.

Stanisława Kinle

POLECA W WIELKIM WYBORZE:
lustra, lusterka, szklanki,
kieliszki, karafki i t. p.
wyroby szklane

SZKLENIE OKIEN

OKNA INSPEKTOWE

Specjalne lustra do tualet i trem

Ceny przystępne.

Pruszków, ulica 3-go Maja Nr. 8.

M. H. KRYSICKA

Pruszków, ul. 3-go Maja (dom własny)

P O L E C A :

Trykotażę, bieliznę męską
i damską, galanterję, towary
łokciowe.

Materiały piśmienne,

Fartuszki szkolne,

Zabawki,

Wyroby tytoniowe.

DO WYNAJĘCIA

2 pokoje bez kuchni z oddzielnem wejściem
dla kawalera lub bezdzietnego małżeństwa.

Wiadomość w Redakcji „Tygodnika Pruszkowskiego” ul. 6 Sierpnia Nr. 28.

P R E N U M E R A T A :

Rocznie	15.—
Półrocznie	7.—
Kwartalnie	3.50
Miesięcznie	1.50

O G Ł O S Z E N I A :

$\frac{1}{1}$ str.	50.—	ogłoszenia drobne	50 gr.
$\frac{1}{2}$ „	25.—	za wiersz w tekście i poza	
$\frac{1}{4}$ „	12.50	tekstem 20 proc. drożej	
$\frac{1}{8}$ „	6.25	nekrologi 25 „	„

Nadsyłanych rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Redakcji i Administracji: PRUSZKÓW, ul. 6-go Sierpnia Nr. 28.

Drukarnia St. Słoniewskiego w Pruszkowie, ul. Cedrowa Nr. 14.

1928
3769